



tekst

MARCIN WÓJCİK

redaktor wydania

Piekarze biją na alarm, bo mąka w młynach podróżowała o... 100 procent! Oznacza to, że prędzej czy później więcej zapłacimy za chleb, bułki, makarony, drożdżówki, ciasta...

Jak sobie radzą właściciele piekarni pod Łowiczem? Aby odpowiedzieć na to pytanie, odwiedziliśmy piekarnię, z której chleb dostał w 1999 roku Jan Paweł II (s. VI-VII). Polecam również artykuł, który zaczyna się tak: „Cześć! Jestem Antek. Mam 2,5 roku, troszeczko rozrabiam. Kocham życie, ale mama i tatuś są smutni, bo mam kruche serduszko...”. Między innymi o Antku na s. IV-V.

Biskup ordynariusz zachęcał do lektury Pisma Świętego. Nawet krótkiego fragmentu, czytanego każdego dnia.

Wspomnienie śś. Cyryla i Metodego to doroczna uroczystość odpustowa parafii salezjańskiej w Żyrardowie. Poprzedziło ją nabożeństwo 40-godzinne. W niedzielę 13 lutego Sumie odpustowej przewodniczył ordynariusz diecezji bp Andrzej F. Dziuba.

Wiernych przywitał proboszcz parafii ks. Henryk Chibowski. Przedstawił życiorys patronów i wspominał o rozpoczynającej się peregrynacji księgi Pisma Świętego wśród rodzin. W homilii bp Dziuba zachęcał do dawania czytelnego świadectwa wiary, ale także do odważnego głoszenia Ewangelii słowem. Wskazał na przykład śś. Cyryla i Metodego, patronów Europy, którzy – z uszano-



KS. TOMASZ ZIELIŃSKI

Na zakończenie Eucharystii Pismo Święte trafiło do rodziny, od której rozpoczęła się peregrynacja

waniem tradycji i zwyczajów Słowian – głosili im Dobrą Nowinę. Biskup zachęcał również do lektury Pisma Świętego, do czytania nawet krótkiego fragmentu każdego dnia.

Na zakończenie liturgii ordynariusz pobłogosławił Biblię, która będzie peregrynować po parafii i uroczyste wręczył ją wybranej rodzinie. **dk**

Szlakiem powstańców



AGNIESZKA NAPIORKOWSKA

MOGIŁY, 13 LUTEGO 2011 R. Podczas rajdu po raz pierwszy zainscenizowano bitwę polskiego oddziału z wojskami rosyjskimi

Wminioną niedzielę z Łowicza wyruszył XI Rajd Szlakiem Powstania Styczniowego po Puszczy Bolimowskiej. Chodziło o uczczenie 148. rocznicy bitwy, jaką stoczył oddział powstańczy pod dowództwem Władysława Stroynowskiego z wojskami rosyjskimi 7 lutego 1863 r. Jak co roku, uczestnicy rajdu przejechali autokarem do miejscowości Mogiły, gdzie przed pomnikiem powstańców zapalono znicze i złożono kwiaty. Na miejscu została odprawiona także Msza św. polowa, której przewodniczył ks. Krzysztof Majcher, proboszcz parafii w Bolimowie. Dodatkową atrakcją dla uczestników była odgrywana po raz pierwszy inscenizacja bitwy. Po ognisku nad rzeką Rawką nastąpił wymarsz na trasę rajdu Mogiły-Rawka (ok. 15 km). Organizatorami byli: UM w Łowiczu, UG w Bolimowie oraz Oddział PTTK w Łowiczu. **nap**

Zupy nie zabraknie

SOCHACZEW. Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej, Dzienny Dom Pomocy Społecznej i parafia św. Wawrzyńca, która prowadzi stołówkę im. Matki Teresy z Kalkuty, na kolejny rok zawarły porozumienie w sprawie dożywiania osób ubogich. Podobnie, jak w latach ubiegłych, role placówek zostały jasno podzielone: MOPS finansuje obiady, kuchnia DDPS przygotowuje posiłki, a parafia zajmuje się ich dystrybucją. Darmowe obiady dla niezamożnych rodzin wydawane przy parafii to jeden z elementów większego programu, na który sochaczewski samorząd wydaje rocznie kilkaset tysięcy złotych. Na terenie miasta dożywianie prowadzone jest we wszystkich



W sochaczewskiej jadłodajni bł. Matki Teresy z Kalkuty od 2006 roku wydawane są posiłki dla ubogich

szkołach podstawowych, gimnazjach, przedszkolach i żłobku. Jeśli dzieci z Sochaczewa uczęszczają do szkół poza miejscem zamiesz-

kania, MOPS również pokrywa koszty obiadów lub całodziennego żywienia.

nap

By zdrowi byli lepsi

DIECEZJA. 11 lutego, podczas Świątowego Dnia Chorego, biskupi łowicki i diecezjani odwiedzili szpitale. Ordynariusz Andrzej F. Dziuba spotkał się z pacjentami w Nowym Mieście, bp Józef Zawitkowski – w Kutnie, zaś bp senior Alojzy Orszulik – w Skierńewicach. Wszyscy modlili się przy łóżkach chorych, a także odprowadzili Msze św. w kaplicach szpitalnych. W słowie Bożym bp Józef Zawitkowski podkreślał, że krzyż cierpienia nie tylko uświęca chorych, ale jest dany także po to, by zdrowi byli lepsi. Msze św. i nabożeństwa w intencji chorych odprowadzane były także w wielu parafiach na terenie diecezji.

sa

Apostoł pomaga zawierzyć



Podczas REO uczestnicy słuchają konferencji, a także wielbią Boga śpiewem

SKIERNIEWICE. W parafii św. Jakuba Apostoła 9 lutego rozpoczęły się Rekolekcje Ewangelizacyjne Odnowy w Duchu Świętym. Podobnie, jak w latach ubiegłych, prowadzi je zespół świeckich animatorów ze wspólnoty „Apostoł” wraz z ks. Krzysztofem Michalskim, opiekunem grupy. W rekolekcjach, które mają pogłębić relacje z Bogiem i prowadzić do zawie-

żenia życia Chrystusowi, bierze udział kilkanaście osób ze Skierńewic i okolic. Podczas każdego ze spotkań, które odbywają się w środy o godz. 18.30, głoszone są konferencje, jest czas na wspólną modlitwę, a także świadectwa. Uczestnicy REO na każdy dzień otrzymują też wybrany fragment z Pisma Świętego do rozważania.

an

Prezydenckie medale

SOCHACZEW. Na początku lutego w sali ślubów Urzędu Stanu Cywilnego odbyła się uroczystość wręczenia medali za długoletnie życie małżeńskie, przyznawanych przez prezydenta Bronisława Komorowskiego. Odebrały je 4 pary, które przeżyły razem 50 lat: Zofia i Stanisław Gontowie, Elżbieta i Władysław Kołodziejczykowie,

Genowefa i Jan Kuczyńscy oraz Kazimiera i Jerzy Witkowsy. Uroczystość poprowadził burmistrz Sochaczewa Piotr Osiecki. Podziękował za wychowywanie w duchu patriotyzmu kolejnych pokoleń Polaków – dzieci i wnuków. Chwilę później wręczył medale. Były kwiaty, pamiątkowe dyplomy, lampka szampana i pamiątkowe zdjęcia.

js



Medale, nadane przez prezydenta Komorowskiego, wręczył jubilatom burmistrz Sochaczewa Piotr Osiecki

DANIEL WACHOWSKI

Sesja z promocją w tle

KUTNO. 9 lutego w Muzeum Regionalnym odbyła się sesja naukowa pt. „Budowanie zrębów władzy ludowej w Kutnie i w Polsce”. Podczas wykładów historycy przybliżali kutnianom m.in., jak w mieście wyglądały pierwsze lata

powojennego życia politycznego i gospodarczego, prezentowali losy niepodległościowych organizacji młodzieżowych, a także omawiali przypadki zbrodni sowieckich na terenie powiatu kutnowskiego w pierwszych latach po wkroczeniu

Armii Czerwonej. Po wykładach prelegenci odpowiadali na pytania publiczności. Sesja naukowa była również okazją do promocji książki J. Saramonowicza i P.A. Stasiaka pt. „Mit komunistycznej demokracji”, którą wydało muzeum.

na

GOŚĆ ŁOWICKI

łowicz@gosciedziny.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz,
ul. Seminaryjna 6a

REDAGUJA: Marcin Wójcik – dyrektor
oddziału TEL. 666 026 771. Agnieszka
Napiórkowska TEL. 666 830 799,
ks. Wiesław Kacprzyk – asystent kościelny

Stan szpitali między Łodzią a Warszawą

Przewlekłe problemy

Zagrażające życiu windy i kurcząca się kadra

– to tylko niektóre z bolączek służby zdrowia. Oczywiście, największą pozostaje brak pieniędzy.

Na temat szpitala w Kutnie znowu dużo się mówi. Tym razem alarm weszła opozycja polityczna. Radni zarzucają starostwu, że szpital nic nie robi, by skorzystać z rządowego planu B, który miał uratować tonącą w długach placówkę. W tym celu przekształciła się ona w spółkę samorządową, ale to jeszcze za mało. O pieniądze trzeba zawalczyć.

Kutno bez pieniędzy?

Radny powiatu Krzysztof Debich mówił dla „Gazety Lokalnej”: „Co z rozmowami z Narodowym Funduszem Zdrowia czy Bankiem Gospodarstwa Krajowego? (...) Mam poważne obawy, że rządowe pieniądze mogą nam przejść koło nosa”. Wicestarosta Konrad Kłopotowski zarzuty opozycji nazwał totalnymi bzdurami. Przyznał też, że nie sądzi, by przed wyborami rząd miał się wycofać z planu B.

W Kutnie ekscytującym walkom na górze towarzyszą prozaiczne potyczki na parterze. Codziennie pacjenci i ich rodziny zastanawiają się, czy wsiąść do szpitalnej windy. Taki wybór to nie lada problem. Media alarmują, że zużyte dźwigi zagrażają życiu.

Ale windy i plan B to niejedyny problem placówki. Prokuratura Rejonowa skierowała akt oskarżenia przeciwko jednemu z ordynatorów,

który poświadczył nieprawdę w dokumentach przesłanych do NFZ.

Łowicz bez ginekologii

W ostatnich tygodniach strach padł na tych, którzy leczą się w łowickim szpitalu. Tutaj nie chodzi o windy, ale o znikające oddziały. Blok operacyjny, a także ginekologia i położnictwo zostaną w marcu zamknięte na dwa miesiące. Placówka rozpocznie przebudowę, co spowoduje właśnie tymczasowe zamknięcie oddziałów. Co z pacjentami? ZOZ zapewnia, że skontaktował się ze szpitalami w Rawie Mazowieckiej, Skierniewicach, Brzezinach, Kutnie, Łęczycy i Głownie, gdzie mają być przyjmowani łowiccy chorzy. W marcu okaże się, jak ta gościnność będzie wyglądała w praktyce.

Mimo chwilowych problemów organizacyjnych w szpitalu godne pochwały jest, że Starostwo Powiatowe zdobyło prawie 11 mln zł na przebudowę placówki, a kolejne 5 mln wyłożyło – do spółki z ZOZ – z własnego budżetu. W sumie za 16 mln zł powstanie nowy blok operacyjny, zostanie kupiony nowy sprzęt medyczny i jeszcze starczy na ocieplenie budynku.

Główno bez kontraktu

Do końca lutego Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej



Placówka w Kutnie pod koniec zeszłego roku została przekształcona w spółkę samorządową. Niektórzy wątpią, że zdoła uratować ją plan B

w Głownie, prowadzony przez Wyższą Szkołę Informatyki w Łodzi, będzie leczył bez kontraktu z NFZ. Dokument nie został podpisany, bo strony nie porozumiały się co do jego wartości. Głowieński szpital chciał wynegocjować większe pieniądze, ponieważ w zeszłym roku miał sporo nadwykonań, których suma sięgnęła 2,5 mln zł. Rozmowy stanęły na niczym, a NFZ rozpiął nowy konkurs. Do konkursu stanął i tak tylko jeden podmiot, którym jest szpital.

W piątek 11 lutego placówka w Głownie i NFZ doszły do porozumienia i kontrakt będzie podpisany.

Rawa bez gospodarza

Szpital w Rawie Mazowieckiej jest jak niechciane dziecko

– nie chce go ani starostwo, ani Urząd Miejski. Ten ostatni może by i chciał, ale bez długu. Ponoć burmistrz miał pomysł na szpital, ale warunek wciąż ten sam – bez zaległości. Tymczasem starostwo organizuje przetargi, jednak chętnych brak. Nie wiadomo, czy przez najbliższe lata uda się znaleźć kogoś do prowadzenia zadłużonej placówki.

Urząd Miasta w 2012 r. planuje rozpocząć budowę Centrum Wspierania Rozwoju Dziecka, Pomocy Osobom Starszym i Niepełnosprawnym. A gdzie będą się leczyć i życie ratować mieszkańcy miasta i powiatu? Czy w ogóle na szczeblu samorządowym można liczyć na rozwiązanie problemów szpitali, skoro nie ma dobrego pomysłu na szczeblu rządowym?

Marcin Wójcik

krótko

Sympatycy historii

KUTNO. W mieście rozpoczęło działalność Kutnowskie Towarzystwo Historyczne, którego prezesem został Jacek Saramonowicz. Gromadzi ono ludzi zawodowo zajmujących się historią: muzeal-

ników, archeologów, historyków, archiwistów. Towarzystwo chce zająć się pracą badawczą i organizowaniem sesji naukowych.

Grypa nie śpi

KROŚNIEWICE. W szpitalu w Łodzi zmarła 47-letnia krośniewiczka,

która zachorowała na świńską grypę. To pierwszy przypadek śmierci z powodu tej choroby w powiecie kutnowskim.

Idą młodzi medycy

ŁÓDŹ. 7 lutego dyplomy ukoń-

czenia Uniwersytetu Medycznego odebrali lekarze z Wydziału Lekarskiego, Oddziału Stomatologicznego oraz Wydziału Woskowo-Lekarskiego. Oprócz kadry profesorskiej i samorządowców, w uroczystej gali w Teatrze Wielkim uczestniczyły rodziny absolwentów.

AKCJE CHARYTATYWNE.

Co łączy chore serce małego Antosia ze zmasakrowaną w wypadku twarzą mamy Martyny? Na pozór nic.

tekst

AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

anapiorkowska@goscniedzielny.pl

Cześć! Jestem Antek. Mam 2,5 roku, troszkę rozrabiam. Kocham życie, ale mama i tatuś są smutni, bo mam kruche serduszko... – tymi słowami na ulotce Antoś Franas ze Skierniewic prosił o pomoc w zebraniu pieniędzy na operację w Monachium. Na zdjęciu siedzi w wielkich okularach i tajemniczo się uśmiecha. Jego radosna buzia rozczuła wszystkich, bo widać na niej chęć do życia. Nic więc dziwnego, że w zbieranie pieniędzy na jego operację zaangażowała się rzesza ludzi. Specjalnie dla niego skierniewickie VIP-y nagrały płytę z wierszami Brzechwy i Tuwima. Najlepszą rekomendacją wyjątkowego krążka jest fakt, że Antoś uspokaja się przy nim i cierpliwiej znosi ból.

Śmieje się i płacze

Antek Franas urodził się z poważną wadą serca – zespołem niedorozwoju lewej komory. Potocznie mówiąc, ma tylko połowę serca. Jest to najcięższa wada, wymagająca co najmniej trzech operacji.

– O tym, że jest chory, dowiedzieliśmy się jeszcze w czasie prenatalnym – wyjaśnia Lidia Zbudniewek, mama chłopca. – Wykryła to ginekolog prowadząca ciążę. I to był pierwszy cud. Wczesna diagnostyka pozwoliła nam oswoić się z tą informacją i przygotować do operacji. Pierwsza miała miejsce w trzecim tygodniu po urodzeniu. Dwa tygodnie później był operowany ponownie. W wieku ośmiu miesięcy podczas rutynowego

Gesty, które to



Antoś, pomimo swojej choroby, jest pogodny i chętny do zabawy

badania okazało się, że synek ma tętniaka na jedynej komorze. Przeszedł więc kolejną operację, podczas której zamknięto tętniaka i dokonano cewnikowania serca – tłumaczy pani Lidia.

Na tym jednak nie koniec. Małego Antosia czeka kolejna operacja, tym razem w Monachium, do której został już zakwalifikowany. Zabieg wyznaczony jest na 13 kwietnia. Jedyne kłopot polega na tym, że trzeba za nią zapłacić ponad 20 tys. euro. Rodzina nie ma takich pieniędzy, a stan zdrowia Antosia wciąż się pogarsza.

– Bywają dni, że niemal cały dzień płacze, a nawet krzyczy. Nie może zasnąć, jest bardzo słaby i... cały sinieje. Najtrudniejszymi okresami są dla niego jesień i zima. Zdarza się, że gdy jestem z nim na dworze, ktoś podchodzi do mnie, mówiąc, że bym ubrała cieplej dziecko, bo jest mu zimno. To są bardzo trudne chwile. Na szczęście są i takie, gdy Antek szaleje, skacze, cieszy się, przytula i psoci. I to one sprawiają, że nie tracimy nadziei. Skoro przeszedł już tak

wiele, wierzymy, że i tym razem zdarzy się kolejny cud – mówi mama Antka.

Rodzicom Antosia, gdy przygotowywali ulotki z numerem konta, zależało, by malec na zdjęciach nie był smutny i cierpiący, ale radosny, z właściwą sobie miną rozrabiaکی. Operacja jest przecież dla niego szansą i furtką do normalnego życia. Po zbiórkach i przeróżnych akcjach rodzice odetchnęli, bo większość pieniędzy jest już zebrana.

– W ostatnich latach medycyna zrobiła ogromne postępy, co widać choćby na przykładzie naszego syna. Kiedyś dzieci z taką chorobą umierały. Niestety, wiele osób nie stać, by z dobrodziejstw współczesnego leczenia skorzystać. Nam się chyba udało. Po operacji będziemy się starali nadal organizować różne akcje dla innych chorych dzieci – zapewnia pani Lidia.

Trafiony pomysł

Rodzice Antosia zwrócili się do znanych osób w Skierniewicach z prośbą o nagranie płyty z bajkami, która mogłaby być cegiełką.



NATALIA PODWYSZYŃSKA

Nikt nie odmówił. Prezydent Leszek Trębski przeczytał „Słonia Trąbalskiego”, poseł Dariusz Seliga opowiadał, jak sójka wybierała się za morze, Tamara Arciuch przybliżyła, jakich metod wychowawczych używała pewna kwoka, a ks. Grzegorz Gołąb czytał o kłopotach sąsiedzkich Pawła i Gawła.

– Nawet chwilę się nie wahałem, bo cel jest szczytny – mówi prezydent Trębski. – Antoś jest kolejnym dzieckiem, którego cierpienie zintegrowało rzeszę mieszkańców i otworzyło ich serca, a także portfele. To było bardzo wzruszające. Nie słuchałem jeszcze gotowej płyty i jestem ciekaw, jak brzmi w całości.

W to, że był to bardzo trafiony pomysł, nie wątpię także posłowie Dariusz Seliga i Dorota Rutkowska. – Bardzo to przeżywałam. I trochę czasu potrzebowałam, żeby wyćwiczyć swój wierszyk. Był to też wyjątkowy powrót do dzieciństwa i do czasów, gdy moje dzieci były małe. Jadąc na nagranie, zabrałam książkę, z której czytałam wiersze córkom. Z niej deklamowałam „Żabę” dla Antosia.

Opia serca



Lidia Zbudniewek dziękowała wszystkim, którzy zechcieli wesprzeć finansowo jej syna

Najważniejsze, że bardzo mu się podobało – podkreśla pani poseł.

– Tego typu akcje są dla mnie priorytetowe, dlatego cieszę się, że rodzicom udało się przebić z prośbą. Ratowanie życia nie ma barier, nie uznaje podziałów politycznych, za to ma moc jednoczącą, i tak się

stało w tym przypadku. Gdy nagrywałem tekst, spotkał mnie też wyjątkowy komplement. Pojechałem do studia z dorosłą już córką, która po nagraniu spojrzała na mnie z dumą, mówiąc, że zapomniała, iż tak fajnie czytałem wierszyki – opowiada poseł Seliga.



Specjalnie dla Antosia zorganizowano loterię fantową



Prezes Fundacji „Dzieci Uśmiech” zachęcała przybyłych na koncert do otwartości i hojności

Wśród czytających wiersze są także wiceprezydent Beata Jabłońska, pilot rajdowy Maciej Wisławski i dr Joanna Jastrzębska, która jako pierwsza zdiagnozowała Antosia. Zbiórką pieniędzy zajęła się Fundacja „Dzieci Uśmiech”. To dzięki niej, poza płytą, przygotowano także koncert kolęd, loterię fantową i aukcję obrazów. Ostatnie słowo, zarówno podczas koncertu, jak i nagrywania płyty, należało do Antka. Jego taniec i słowa topiły serca.

Wysławiane złotówki

Zbiórki pieniężne na ratowanie życia nie odbywają się tylko w Skierniewicach. Bez pomocy nie została też mama Martyny Morawskiej, uczennicy Pijarskiego Liceum Ogólnokształcącego Królowej Pokoju w Łowiczu. Słyszając o wypadku samochodowym, jaki na początku roku zdarzył się pod Łowiczem, uczniowie, a także przyjaciele z Łowickiego Zespołu „Mazovia” natychmiast zaangażowali się w pomoc.

– Tego dnia samochód prowadziła moja siostra. Obok niej siedział tata, z tyłu – babcia, mama i ja – wspomina Martyna Morawska. – W wypadku, do którego doszło pod Marzycami, na miejscu zginęła moja babcia, mama ze zmiążdżoną twarzą trafiła do szpitala, a ja złamalam obojczyk. Przez kilka dni,

gdy byłam w szpitalu, nigdy nie byłam sama. Koleżanki i koledzy dyżurowali przy mnie non stop – mówi wzruszona.

Po jej wyjściu ze szpitala pomoc przyjaciół nie ustała. Członkowie chóru śpiewającego „Pieśni Jerozolimskie”, do którego należy Martyna, gdy tylko dowiedzieli się, że pani Beata będzie potrzebowała skomplikowanych operacji rekonstrukcyjnych twarzy, poprosili dyrektorkę szkoły, by ta pozwoliła im zorganizować koncert charytatywny. Podobnie zareagowali członkowie zespołu „Mazovia”, do którego Martyna również należy.

– Byłam zaskoczona taką inicjatywą. Do końca życia nie zapomnę też słów, które w tamtym czasie usłyszałam. Zawsze starałam się pomagać innym i w chwili, gdy moją rodzinę dotknęła tragedia, nie zostałam opuszczona. Słyszając o pomocy, jakiej nam udzielono, mama bardzo się wzruszyła. Napisała (bo nie może mówić), że jest szczęśliwa. Niestety, czekają jeszcze wiele operacji. W wypadku straciła oko, a po refundowanych zabiegach twarzy przyjdzie czas na operacje plastyczne i wtedy każdy zebrany grosz się przyda – zapewnia Martyna.

Obie zbiórki, choć zupełnie inaczej prowadzone, mają wspólny mianownik, którym jest przywrócenie nadziei.

AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA



Ciasto na chleb powstaje na bazie naturalnego zakwasu



Paweł Janikowski własnoręcznie formuje bochenki

Niepewny los chał

DROŻEJE PIECZYWO.

Właściciele piekarni w regionie zastanawiają się, jak przetrwać. W całej Polsce średnio o 3 grosze więcej zapłacimy za jedną kromkę chleba.

tekst i zdjęcia

MARCIN WÓJCİK

mwojcik@goscniedzielny.pl

W Bielawach pod Łowiczem chleb wypiekany jest w wielkim ceglany piecu. Widać, że zdun znał się na swoim fachu, bo już 40 lat wyrasta tutaj chleb. Stąd pochodził bochenek, który trafił do rąk Jana Pawła II, kiedy był w Łowiczu.

– Dzisiaj, gdybym chciał postawić nowy piec, nie wiem, czy znalazłbym kogoś, kto potrafiłby

to zrobić – mówi Paweł Janikowski, właściciel piekarni.

Bielawski piec nigdy nie stygnie, ponieważ jego ponowne rozgrzanie zajęłoby kilka dobrych dni. Poza tym nie ma potrzeby wygaszania, bo chleb sprzedaje się prawie codziennie. Piekarz Janikowski ma jednak czasami ochotę nie dołożyć więcej do ognia.

Rząd przespał

Paweł Janikowski mówi, że konkurencja spora. Piekarnie coraz częściej prowadzą handel obwoźny i nie tylko sprzedają pieczywo z samochodów na ulicy, ale i przywożą chleb bezpośrednio do domów. Na taki sposób dystrybucji bielawski piekarz nie może sobie pozwolić, bo wymagałoby to dodatkowych nakładów.

Jednak głównym problemem wszystkich piekarni nie jest konkurencja, bo ona raczej mobilizuje do poprawiania jakości usług. Solą w oku jest państwo i jego zaplątana polityka gospodarcza.

– Nie rozumiem, jak można było dopuścić do tego, że zabrakło mąki, a cena zboża sięgnęła szczytu – irytuje się P. Janikowski.

Zabrakło zboża między innymi przez wiosenne i letnie powodzie. Z tego powodu Krajowa Rada Piekarstwa i Cukiernictwa apelowała do rządu, aby ten uwolnił rezerwy



W oczekiwaniu na odbiorców



Surowy bochenek wędruje na specjalny pojemnik, gdzie będzie chwilę leżakował



Z pieca pieczywo wyjmowane jest na łopacie piekarniczej

ki

państwowe. Brak odpowiedzi ze strony rządu spowodował, że mąka zdrożała aż o 100 proc., bo konieczny był jej import.

- Za worek mąki płaciłem niedawno 35 zł, a teraz 65 zł - zżyma się piekarz.

Bielawski chleb nie będzie jednak drożał. Właściciel piekarni myśli o zmianie formy zatrudnienia swoich pracowników, to znaczy chce im zaproponować pół etatu, choć do tej pory mieli cały.

- Nie mam innego wyjścia, żeby przetrwać. Może gdybym kiedyś ukradł pierwszy milion, byłoby mi dzisiaj łatwiej - żartuje.

Nocny tryb życia

Paweł Janikowski skończył technikum żywieniowe w Łodzi. Po szkole jednak nie chciał mieć nic wspólnego z zawodem, więc przez pewien czas pracował jako nauczyciel wuefu. Do wyuczonyj

profesji wrócił, kiedy zaproponowano mu posadę kierownika piekarni w Bielawach, należącej do Gminnej Spółdzielni (GS). Dziś nie jest już kierownikiem, tylko właścicielem.

Pieczenie chleba stało się jego sposobem na zarabianie, ale i w pewnym sensie misją. Pan Paweł przywiązuje wagę do starych przepisów i chętnie do nich powraca nie tylko w piekarni. Odpoczywa w kuchni, gdzie wraz z żoną na gorąco odświeżają babcine przepisy. Myślą o gospodarstwie agroturystycznym ze zdrową żywnością.

W piekarni Janikowskiego chleb powstaje na naturalnym zakwasie i nie używa się tutaj drożdży w proszku, a chałki i drożdżówki wciąż smaruje się jajkiem. Z wyrobionego ciasta Janikowski formuje ręcznie bochenki chleba. Sam też robi chałki. Obserwowanie jej „narodzin” to coś niezwykłego i szkoda by było, gdyby miał porzucić fach. Najpierw piekarz dzieli ciasto na kilka stożkowatych pasków, a następnie spleta je razem, tak jak plecie się warkocz.

Kolejność wypieku nie jest przypadkowa. Pierwszeństwo mają bułki, bo to one potrzebują

maksymalnego ciepła. Później kolej na chleb, a na końcu do pieca wkładane są wyroby półcukiernicze i cukiernicze, takie jak chałki, słodkie bułki, drożdżówki. O 3.00 wszystko gotowe. Chleb musi jeszcze trochę „odpocząć” i o 5.00 jest krojony. Każda piekarnia wie, gdzie nocny tryb życia. Kto rano jeszcze w piżamie idzie po ciepły chleb i bułeczki, niech westchnie

za piekarza, który nie zmrzył w nocy oka.

Piekarz Janikowski śpi przeważnie od 4.00 do 8.00, ale ostatnio trudno zasnąć. Jedyny wolny czas w roku to tydzień wakacji i dłuższe święta. Zdradza, że nawet w czasie krótkiego wakacyjnego odpoczynku nie da się nie myśleć o piekarni. Powodów do rozmyślań jest coraz więcej. ■

Moim zdaniem

Piekarze mają powody do zmartwień. Po pierwsze - chleb przestał być produktem pierwszej potrzeby, a po drugie - wraca moda na pieczenie go w domu. Nie trzeba inwestować w kaflowy piec, wystarczy kuchenka z dobrym termoobiegiem albo maszyna wielkości mikrofalówki, do której wrzuca się mąkę i po godzinie w kuchni pachnie jak w piekarni.

Kilka miesięcy temu włoscy piekarze protestowali przeciwko decyzji tamtejszego Ministerstwa Finansów, które zezwoliło rolnikom na pieczenie i sprzedaż chleba. Właściciele piekarni byli

oburzeni tą decyzją, tym bardziej że z roku na rok we Włoszech spada spożycie pieczywa. Rolnicy zaś tłumaczyli, że wiejskie wypieki będą powstawały wyłącznie z rodzimej mąki i na pewno nie będą faszerowane konserwantami. Właśnie, może rodzima mąka i brak konserwantów to dobry kierunek nie tylko dla rolników, ale i dla włoskich piekarzy? Na polskim gruncie to nie przejdzie. No, bo skąd piekarze mieliby brać rodzimą mąkę, skoro nawet w czasie deficytu rząd jest chytry i zboża dać nie chce?

Marcin Wójcik

■ R E K L A M A ■

103,5 FM
Łowicz/Sohoczew

93,8 FM
Kutno

94,7 FM
Rawa Maz.

96,7 FM
Skierbiewice

98,1 FM
Mszczonów/Żyrardów

agencja reklamowa





www.radiovictoria.pl

Nasi wielcy

Lubił Szwejka, „niemca” nie

Po raz drugi w historii Żyrardowa obchodzony jest Rok Pawła Hulki-Laskowskiego, **jednego z najznamienitszych mieszkańców miasta**. Tym razem to rok 2011, bo przypada właśnie 130. rocznica jego urodzin i 65. rocznica śmierci.

Paweł Hulka-Laskowski był tłumaczem, religioznawcą, publicystą społecznikiem i dyplomatą, który na trwałe zapisał się w historii literatury polskiej. Z okazji związanych z nim rocznic zaplanowano w Żyrardowie wiele wydarzeń, m.in. galerię plenerową przybliżającą jego postać, film dokumentalny czy prelekcje w szkołach.

Pasjonat czytania

Paweł Hulka urodził się 25 czerwca 1881 r. w Żyrardowie. Jego rodzice byli potomkami Braci Czeskich, którzy po nieudanym powstaniu przeciwko królowi Ferdynandowi II znaleźli schronienie pod skrzydłami Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Polsce. Rodzice Pawła Hulki znaleźli pracę w fabryce wyrobów lnianych w Żyrardowie.

W wieku 7 lat Paweł został osierocony przez matkę. Musiał wówczas przejąć na siebie część obowiązków domowych, a zwłaszcza opiekę nad młodszą siostrą. Podstawy edukacyjne zdobywał, ucząc się w ochronce, a następnie w 3-letniej elementarnej szkole fabrycznej. Nauka była jego pasją. Podobno zdarzało mu się zakradać do biblioteki nauczycielskiej, by tam czytać wszystko, co wpadło mu do ręki.

Po ukończeniu szkoły podjął pracę w fabryce jako goniec i pomocnik rachmistrza. Samodzielnie przygotowywał się do matury, jednocześnie próbując swoich sił jako tłumacz. Nadmiar obowiązków, w połączeniu z trudnymi warunkami bytowymi, sprawił, że podupadł na zdrowiu. Właściciel fabryki Karol Dittrich, wiedząc o jego zdolnościach, wysłał go do swojego sanatorium pod Dreznem, a także ufundował mu stypendium na odbycie studiów



Paweł Hulka-Laskowski na moło w Orłowie **PONIŻEJ: Największą popularność przyniosło mu tłumaczenie „Przygód dobrego wojaka Szwejka”**

na Uniwersytecie w Heidelbergu, gdzie Hulka studiował filozofię, religioznawstwo i historię. Jako student wyróżniał się do tego stopnia, że w kręgach uniwersyteckich nazywano go „genialnym Polakiem”.

W 1906 r. ożenił się z Kazimierą Uhlenfeld, a rok później urodziła mu się córka Elżbieta.

Po powrocie do kraju zamieszkał z rodziną w Grodzisku Mazowieckim.

W czerwcu 1910 r. wraz z żoną został aresztowany i osadzony na Pawiaku. Po uwolnieniu Hulkiowie powrócili do Żyrardowa. Podczas I wojny światowej Paweł Hulka-Laskowski (Hulka – z czeskiego laska, stąd przydomek Laskowski) dał się poznać jako społecznik, organizator życia oświatowo-kulturalnego. Prowadził wykłady w ramach Stowarzyszenia „Samokształcenie”, a także na kursach dla ludowych nauczycieli. Z jego inicjatywy w 1915 r. powstał Klub Robotniczy, w którym organizował m.in. kursy dla analfabetów.

Był człowiekiem szlachetnym i pracowitym. Pomagał pisać podania czy interwencje, nikomu nie odmawiając. W „Spowiedzi Kalwina” określił siebie jako „poszukiwacza ludzkiej dobroci”, w istocie zaś był tym, który swoją dobrocią obdarzał.

Tłumacz i literat

W 1920 r., z racji swojego pochodzenia oraz dzięki rozległej wiedzy o narodzie czeskim, został powołany na stanowisko attaché prasowego w Ambasadzie Polskiej w Pradze. Po powrocie do kraju oddał się pracy literackiej. Wraz z żoną wydawał tygodnik „Echo Żyrardowskie”. Podejmował odważną kampanię w obronie robotników, nagłaśniając nieprawidłowości panujące w fabryce. Odmawiając przyjęcia wysokiej łapówki w zamian za milczenie, ściągnął na siebie szykany i groźby. Nie uległ jednak nagonce. Swoje artykuły umieszczał we wszystkich dostępnych mu miejscach.

Problemy robotników znalazły także wyraz w jego książce „Mój Żyrardów”, która stanowi jedno ze źródeł historycznych opisujących dzieje miasta. Czas okupacji i związane z nią wspomnienia opisał w „Księżycu nad Cieszynem”. O tym, jak boleśnie przeżywał ten okres, może świadczyć fakt, że słowo „Niemiec” pisał z małej litery.

Poza pracą pisarską prowadził także bardzo rozległą korespondencję z Lwem Tołstojem, Zofią Nałkowską i Januszem Parandowskim. Dzięki swojej uznanej pozycji i popularności, zaliczał się do ówczesnej elity krytyczno-literackiej. Jako publicysta i pisarz był mistrzem słowa. Największy rozgłos przyniosły mu tłumaczenia dzieł literackich z różnych języków. Dzięki jego przekładom czytelnicy polscy mogli poznać m.in. „Życie zwyczajne” Čapka, „Babunię” Niemcovej, „Amerykę” Ludwiga, „Życie świętego Franciszka z Asyżu” Sabatiera, a także „Podróże Guliwera” Swifta. Największy rozgłos przyniosło mu jednak tłumaczenie „Przygód dobrego wojaka Szwejka” Jarosława Haška.

– Nie znałem innych tłumaczeń tego autora, a już tym bardziej jego dzieł literackich. Mimo to uważam, że zasługuje na fanfary – mówi Jacek z Żyrardowa, który pewne fragmenty książki zna na pamięć. Lidia Nowicka zaś jest przekonana, że jest mało prawdopodobne, aby ktoś zdołał „przebić” ten – według niej – kongenialny przekład przygód Szwejka.

Paweł Hulka-Laskowski od 1945 r. mieszkał w Wiśle. Zmarł 29 października 1946 r. w szpitalu w Cieszynie. W jego pogrzebie uczestniczyło około 7 tys. osób wraz z oficjalną delegacją z Żyrardowa.